

Pocztówki z alternatywnej przyszłości

10 sierpnia 2022

Trzydzieści kilka lat temu stałam na peronie ze spakowanym plecaczkiem, blaskiem w oczach i czekałam na pociąg, który zawiezie nas do pięknej transformacji w kierunku socjaldemokracji. Nie byłam żadnym dziwologiem – moja wiara była podzielana przez otaczających mnie ludzi, w większości niezbyt radykalnych w żadnym kierunku.

Moje zróżnicowane społecznie i regionalnie otoczenie w większości zdawało się oczekiwać jakiegoś modelu samorządowego lub społecznego kapitalizmu. Może wyróżniałam się w nim szczególną sympatią dla modelu szwedzkiego. Napisałam o tym doktorat – czego możemy my, w Polsce, nauczyć się ze szwedzkich doświadczeń zarządzania. Kiedy go broniłam na wiosnę 1990 roku, zostało to przyjęte bardzo dobrze, przede wszystkim ze względu na walory praktyczne. Teoretycznie mój doktorat nie był odkrywczy. Z radością patrzyłam w przyszłość, ku konstruktywnemu profesjonalnemu życiu, pełnego ciężkiej, ale sensownej pracy polegającej na wcielaniu w życie tego, o czym pisali profesor Tadeusz Kowalik czy profesor Karol Modzelewski. Wkrótce zapisałam się do Unii Pracy. Stałam na peronie z biletem w ręku. Jednak przyjechał inny pociąg, wielki, ciężki ekspres z napisem „Koniec historii” na szybie.

Nie minęły dwa lata i nikt już nie chciał ze mną rozmawiać o modelu skandynawskim. Nikt też nie był zainteresowany etnograficznymi badaniami polskich szefów, które prowadziłam i które ukazywały zestaw cholernie kompetentnych i doświadczonych osób. Ale ta wizjonerska, niepokalana konformizmem polska inteligencja – uczeni, dziennikarze, ludzie kultury – nie mieli już czasu na pogawędki o różnych alternatywnych ideach. I to nie tylko dlatego, że zajęli się robieniem pieniędzy. Tak, część robiła pieniądze, jedni

wielkie, inni mniejsze. Jedni – dlatego, bo lubili, inni (może większość) dlatego, bo strasznie bali się tego, co działo się za wschodnimi granicami. Ale nie mieli na pogawędki czasu głównie ze względu na dysonans poznawczy. O nim za chwilę. Teraz o tym, co się działo za tymi wschodnimi i południowymi granicami, czego wszyscy się obawiali, ale o czym zawsze mówiło się w jakichś krwawych fragmentach: ruska mafia, biedna Ukraina, nieszczęsna Rumunia, Bałkany.

Niedawno ukazała się książka, która pokazuje cały obraz, od byłego NRD po Rosję, od Estonii po Bałkany. Książka amerykańskich badaczy Kristen Ghodsee i Mitchella Orensteina „Taking stock of shock: Social consequences of the 1989 revolutions” ma potencjał, by zostać wypowiedzią przełomową, jakie czasami zdarzają się w historii, podobnie jak kiedyś było słynne przemówienie Chruszczowa. Też nie od razu jego treść została podchwycona w refleksjach i dyskusjach, bo takie wypowiedzi wymagają skupienia. Po nich już żadna rozmowa nie jest taka sama jak wcześniej. A jest nad czym się skupiać.

Czytajmy więc: „Przyczyny postsocjalistycznej śmiertelności są wciąż gorąco dyskutowane [...] W 1999 roku Program Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP) szacował, że w dwudziestu siedmiu krajach transformacji badanych w raporcie »Ludzkie koszty transformacji« brakowało 9,7 milionów mężczyzn, podczas gdy w 2001 roku UNICEF donosił o 3,26 milionów nadmiarowych zgonów w pierwszych dziewięciu latach transformacji”.

Radykalne obniżenie średniego wieku życia, wzrost uzależnień, kryzys ekonomiczny znacznie głębszy i bardziej długotrwały niż Wielka Depresja w USA, dramatyczny i gwałtowny rozpad struktur społecznych – a co za tym idzie załamanie zaufania społecznego. Wszystko to wykazane jest na podstawie wyjątkowo rzetelnych i rozległych badań naukowych: ilościowych badań statystycznych i jakościowych, etnograficznych.

Z tej zapaści wiele krajów byłego Bloku Wschodniego nie wydobyło się dotąd. Przypomnijmy, że amerykańscy doradcy z

czasów wczesnej transformacji obiecywali nam „J-curve”, czyli chwilowe (trwające kilka lat, raczej 2 aniżeli 5) obniżenie dochodu per capita a następnie wykładniczy wzrost. To zjawisko nie miało miejsca nigdzie. W wielu krajach zwyżka nie nastąpiła. Polska jest ukazana w książce jako sukces transformacji. Inne kraje tzw. Grupy Wyszehradzkiej też poradziły sobie znacząco lepiej, niż pozostałe. Węgry, Polska – wyszły zasadniczo na plus, choć dopiero stosunkowo niedawno, kilkanaście lat temu. Czyli co, radość i duma? Brawo my? Jeśli poradziliśmy sobie – jak kto woli to nazwać: świetnie, nieźle, jakoś – to – pomyślmy przez chwilę: co by było, gdybyśmy wybrali inną drogę, gdyby pociąg skandynawski przyjechał wtedy na stację?

Mówiono nam wówczas – i mówi się do tej pory – że nie istniała alternatywa.

No właśnie, miało być o dysonansie poznawczym. On był, jest i rośnie w siłę. Rządzi krajem, stał się główną zasadą społecznej ontologii. Właściwie wszystko, co się w post-transformacyjnej Polsce działo, co dzieje się nadal w polityce, sztuce, nauce – opiera się na intensywnym wysiłku zniszczenia, wymazania, zakłajstrowania dysonansu poznawczego. Najchętniej nie mówi się o tym wcale, media głównego nurtu starają się nie przyjmować alternatywnych wypowiedzi, choćby były nie wiem jak dobrze podbudowane naukowo. Niektóre dyscypliny nauki też. Coraz ostrzejsze podziały polityczne skonstruowane wokół podziału, o którym nie wolno mówić. Mnóstwo energii wkłada się w czynienie pewnych tematów nieistniejącymi. Tych zasadniczych tematów. Zamiast tego mówi się, że nie było alternatywy. Mówi się, że w przeciwnym razie byłoby u nas jak na Ukrainie – ale czemu? Czy graniczymy z Rosją (z obwodem Kaliningradzkim tak, ale potencjalny problem jest raczej dalej na wschód)? Mówi się, że Zachód kazał – fakt, ale jednak Sachs po latach twierdzi, że spodziewał się, iż Polska będzie się upierać przy jakiejś formie socjaldemokracji. Ile w tym wyrzutów sumienia samego Sachsa, a

ile rzeczywistości – nie wiem. Mówi się, że inaczej nie darowano by nam długów. Trudno powiedzieć, ale czy próbowaliśmy porządnie negocjować? Czy poprosiliśmy o wsparcie w tej sprawie np. kraje skandynawskie? I wreszcie, jak pokazują Ghodsee i Orensetin, dwa kraje wybrały inną drogę transformacji – Chiny i Wietnam. Może nam się ta droga nie podobać, ale jest jednak inna. A skoro tak, to my mogliśmy powędrować jeszcze inaczej. Za mały kraj? A czy musieliśmy sami? Czy próbowaliśmy dogadać się z Czechosłowacją (wtedy jeszcze), Węgrami?

Alternatywa była, o czym wiem, bo byłam jej częścią. Była wizja: Kowalik, Modzelewski, Bugaj. Była praktyka: szefowie, których badałam. Ale nikt nas nie spytał wtedy, ani mnie, ani moich mądrych kolegów i mistrzów, ani tych doświadczonych szefów, ani załóg pracowniczych, które badaliśmy z kolegami w trakcie projektów doradztwa organizacyjnego (prowadzonych przez spółdzielnię konsultingową – sic! – przy Uniwersytecie Warszawskim). Po tych wszystkich „nocnych Polaków rozmowach” nie padło ani jedno pytanie. Tylko wielkie, właściwie boskie ogłoszenie: Nie istnieje alternatywa. I szkolenia, szkolenia, szkolenia, które sama przeszłam w 1990 roku i troszkę później badałam etnograficznie (powstał na podstawie tych badań artykuł pod tytułem „The Modern Crusade”, który to tytuł oddaje charakter tego, co tam się działo). Na to szły gigantyczne zasoby. Co by było, gdyby poszły na wykorzystanie wiedzy, która istniała w systemie, na recykling idei i praktyk, na konsultacje z innymi doświadczeniami? Na wzmocnienie naszego własnego zarządzania, naszego przemysłu, nauki, edukacji? Co by było, gdyby nie prywatyzować wszystkiego na hurra, lecz podejść refleksyjnie i stopniowo do procesu przekształceń własnościowych? Co by było, gdyby wspierać związki zawodowe i upatrywać w nich fundament nowego systemu – to one jednak wówczas nie tak dawno temu go wywalczyły, to one były jednym z motorów generowania idei struktur nowego zarządzania.

W jakimś równoległym kosmosie ten pociąg, na który czekałam wtedy, przyjechał. Przez 30 lat z groszami zajmowałam się trudną i odpowiedzialną, ale pożyteczną dla ogółu pracą. Wokół rósł kraj, gdzie nie jest idealnie, jest mnóstwo problemów, bo jednak na świecie dominuje neoliberalizm i czuje się schyłek jakiejś wielkiej epoki. Jednak nie jest źle. Ludziom w moim kraju żyje się na ogół dostatniej. Publiczna służba zdrowia działa. Jurek Owsiak gra z Wielką Orkiestrą Świątecznej Radości, zbierają środki na tworzenie domów kultury w większych i mniejszych miastach, i rzecz jasna na wsiach. Uniwersytety są bardzo różne, rządzą się kolegialne a polska szkoła filozofii ekonomicznej podbija kraje frankofońskie. Żaden Polak ani żadna Polka nie figuruje na liście najbogatszych ludzi świata. Ale za to nie ma bezdomności, budowane są całkiem nieźle zaprojektowane osiedla, gdzie ludzie mogą wynajmować mieszkanie od gminy lub spółdzielni. Konstytucyjne prawo do mieszkania traktowane jest bardzo poważnie. Drogami i autostradami nie możemy się za bardzo pochwalić w Europie, ale za to mamy świetną sieć kolejową, można dojechać dosłownie wszędzie. Jeffrey Sachs kupił domek na Mazurach i ufundował centrum animacji kultury regionalnej jako swego rodzaju zadośćuczynienie za tamte, dawne czasy. Grają amerykańskiego bluesa i alt-folk. Nikt zresztą tamtych czasów nie pamięta – są inne, nowe sprawy i problemy.

Wysyłam samej sobie kartki z tamtego kosmosu. Ostatnio wysłałam sobie gustowny kosz na śmieci w stylu skandynawskim, żebym miała gdzie wyrzucić te trzydzieści-parę lat mojej pracy w tym kosmosie, tutaj.

Autorstwo: prof. Monika Kostera

Źródło: NowyObywatel.pl